XII Kraków, 15 maja 1909. Nr. 10.

# „BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.



— Do kogóż piszesz?
— Muszę przecież donieść mężowi, że szczęśliwie przybyłam do Zakopanego...
— Ale nie wspominaj mu przypadkiem, że ja tu jestem, gotów być zazdrosny...
— E... o to się nie bój, na odjezdnem sam mi powiedział: Gdybyś w Zakopanem spotkała Edwarda, pozdrów odemnie tego starego niedołęgę.

### Z rozmów w Ildiz Kiosku.

*W haremie*:

1. *Dama*: Ach Fatymo! Ja się tak boję! Koniec świata, młodoturcy jeszcze strzelają...

2. *Dama*: Jeśli tylko uderzą do szturmu, ja się poddaję dobrowolnie...

1. *Dama*: Jak Allah zrządzi!.. Uczynię wszystko, aby zwycięzców ułagodzić... Byle tylko nie wystrzelali zawcześnie wszystkich naboji!

---

### Pod znakiem chwili.

(*Rozmowa podsłuchana na Kleparzu*).

— Słyszała pani Maciejowa, malutka rozwija się doskonale... Tak mnie to cieszy!

— Ma też pani Maciejowa czem się cieszyć!

— Moja pani, toż to przecież ludzka rzecz, nawet i w gazecie o tem stało...

— E... daj pani spokój... Mamy dość swoich kłopotów, aby myśleć o cudzych...

— Co mi tam pani głowę zawraca! Mnie to przecież cieszy, że i stara i młoda mają się dobrze!

— Idź pani, taka porządna osoba i zajmuje się polityką! To rzecz chłopów... Cobym sobie tam z tego robiła, że królowa holenderska...

— Ależ ja nie myślę wcale o królowej holenderskiej!

— Tylko o kim?

— Ano, to pani nie czytała wczoraj, że automobil przejechał dwie świnki od pana oficyała na Długiej... starą i młodą?... Ja tam właśnie byłam i pani oficyałowa mówiła mi, że był weterynarz i powiedział, że im nic nie będzie?...

### Nowy sułtan (*do siebie*).

Hm!.. Abdula Hamida strącili z tronu uznając go głupkowatym... Kto wie, czy nie najlepiej zrobię, jeśli zaraz od początku zacznę udawać głupkowatego, może się uda wziąć ich na kawał?..

---

### Między eunuchami!

1. *Eunuch*: Zdaje się z padyszachem koniec!

2. *Eunuch*: I ja tak sądzę!

1. *Eunuch*: No, ale co z nami teraz będzie?

2. *Eunuch*: Alboż ja wiem? Nam zawsze najgorzej. Swojego czasu musieliśmy bardzo dużo poświęcić, aby zrobić jaką taką karyerę, a teraz żadna potęga świata nie powróci nam tego, cośmy stracili, nawet fetwa szeika—ul—islam!

### Grubianie.

Mordche Schwans, stary lakiernik, wstąpił do restauracyi pod „Jasnem Słońcem“ na wódkę. Tu wmieszał się między podrażnionych czeladników masarskich i przy tej sposobności któryś z nich poczęstował go ognistym policzkiem. Wraca więc zbiedzony do domu i skarży się przed swym synem Markusem. Markus wpadł w dziesiątą pasyę, chwycił ojca za rękę i prowadzi go do restauracyi pod „Jasnym Słońcem“. Tu zastaje jeszcze tosamo pijane towarzystwo.

— Wstydźcie się — mówi Markus, wskazując na starego Schwanca — wstydźcie się, wy młodzi i silni, napadacie na starego, bezbronnego człowieka, czy że jest sztuka — niech któryś odważy się ze mną stanąć, ha?

W tej chwili młody Markus Schwans oberwał ognisty policzek. Oburzony zwraca się do ojca.

— Tak? Chodź tate! Z takimi grubianami ja nimam do czynienia...

---

### A to dobre!

— Więc wyciągnęli panu pugilares i zegarek, a pan nic nie czułeś?

— Nie, panie, ja mam taki straszny katar!

### W Holandyi.

*Książę małżonek* (oglądając siedmset kołysek ofiarowanych jego żonie, skrobie się za ucho i powiada do swego adjutanta z westchnieniem): I ja mam się koniecznie postarać, aby je wszystkie napełnić?.. To straszne! To nad moje siły!

### Na wystawie obrazów.

*Znawca sztuki*.

— A jak pani baronowa sądzi, kto jest najlepszy portrecista?

— Ja myślę, że Rembrandt...

— No... a jak pani myśli, wiele on żądałby za portret mojej Rebeki?...

### W policyi.

*Komisarz*: Jesteś oskarżonym o to, że wałęsasz się po mieście i nie masz ani środków utrzymania, ani żadnego zajęcia.

*Wagabunda*: Kto to powiedział? To blaga, panie komisarzu, moja żona od dziesięciu lat utrzymuje nas wszystkich t. j. mnie i dzieci, rzetelnie jako mamka. No, a czy ja niczem nie jestem przy tem, co? Jak pan komisarz sądzi?

### Między matkami.

Pani Janowa spotyka na targu dawną sąsiadkę.

— I cóż słychać, łaskawa paniusiu, co porabia córeczka, piękna panna Frania?

— O, proszę paniusi — mówi pani Janowa — moja Frania ma doskonałą posadę.

— Jakaż to posada, pewnie nauczycielki?

— A jakże, jest guwernantką u bogatego pana na wsi...

— O-wa — mówi pani Janowa — a czy bardzo się męczy z dziećmi tego pana?

— Gdzie tam, paniusiu, on wcale nie ma dzieci, sam jeden jak palec.

---

### Socyalistka.

— Tak, tak... i ja jestem za tem... Musi być tajne, bezpośrednie, powszechne...

— Dobrze, moja droga, zgadzam się nawet na cztery przymiotniki, kiedy idzie o głosowanie. Ale co się tyczy twojej miłości, to niechże ona będzie tajna, równa i bezpośrednia, byle nie była powszechna... Na to już nie pozwalam.

— Wybacz, kochany Maurycy, ale zdaje mi się, że skoro na moje utrzymanie czerpiesz z funduszów partyjnych, to nie wolno ci się sprzeciwiać, jeżeli moja miłość jest też powszechna...

---

### Na balu.

*On*: Pani wcale jeszcze nie wie, co to miłość!

*Ona*: Może być, ale mogę poprosić mego męża o wyjaśnienie.

### Współczucie.

*Pani A.*: Wyobraź sobie pani, że Bumlowa jednego dnia straciła męża i faworyta psa.

*Pani B.*: Biedna kobieta... to był taki ładny piesek.

### Przed haremem w Konstantynopolu.

*Damy haremowe* (do oficerów młodotureckich): Wyrzućcie go, on już do niczego! Możecie nam wierzyć!



---

# Poświęciła się...

(Humoreska).

Nazywano ją powszechnie »Złotą Julką«, a znano z urody i niezwykłej zalotności w całem mieście.

W jednym z pasażów lwowskich stała za kontuarem swego ojca, darząc gości uśmiechami lub też zachwalając kupującym towary galanteryjne, według niej piękne, bajecznie tanie i praktyczne...

Zwłaszcza młodym elegantom trudno się było oprzeć propozycyom »Złotej Julci«.

— Niechże pan kupi jeszcze ten breloczek — namawiała przystojnego akademika, zawijając mu parę spinek.

Akademik zarumienił się, przejrzał zawartość portmonetki, z której wydobył 3 korony, poczem bąknął, że innym razem nabędzie ów breloczek.

Dziewczyna uśmiechnęła się, wstrząsnąwszy przekornie płomienisto-złotą główką i spytała młodzieńca:

— Przecież pan Sokół?

— No tak i cóż z tego?

— To się panu taki brelok z sokołem przyda, prawdziwie za bezcen... kosztuje zaledwie 3 korony — dodała, patrząc błyszczącym wzrokiem na niezdecydowanego akademika.

— Niech już będzie razem ze spinkami 3 korony, wszak taka okazya w innym sklepie nie trafi się panu, nieprawdaż?

I rozwinąwszy spinki, zapakowała je razem z brelokiem.

Cóż było robić. Młodzieniec wyrzekł się miłego obiadu i czystej bielizny, a nabył mniej do szczęścia potrzebny brelok, a to wszystko dla kilku zalotnych uśmiechów „Złotej Julci“.

Mydełka i perfumy umiała tak zręcznie każdemu z kupujących podsunąć, że ani się sam nie spostrzegł, dlaczego kupuje, skoro mu w domu nie brak tego.

To też wkrótce piękna Jula uznała, że ma już dość pokaźny posag i czas jej pomyśleć o mężu.

A wybór jej padł na młodego urzędnika pewnej instytucyi prywatnej z roczną pensyą 2100 koron.

Wśród licznej młodzieży przewijającej się przez sklep jej ojca, w którym ona niepodzielnie królowała, tylko jeden Henryk Mądrzycki zajął naprawdę zalotną dziewczynę.

Ażeby jak najczęściej widywać ukochaną, załatwiał obce sprawunki w sklepie Juli, czasem z okazyi imienin któregoś z kolegów biurowych lub przyjaciół, kupował jakiś tani podarek.

— Szkoda tylko — wzdychał nieraz skrycie zakochany młodzieniec — że oprócz tych marnych 2100 koron rocznie, nie mam innych dochodów, toby mnie bardziej zbliżyło do mego złotego dziewczęcia, a tak — dodawał z rezygnacyą — trzeba się zadowolić kilkakrotną przechadzką po pasażu i pozdrowieniem jej zdaleka...

Idąc do biura, z rozmysłu zatrzymywał się dłużej przed ogromną wystawą i patrzał w nią, nie widząc nic po za swoją ukochaną Julą, której składał głęboki ukłon.

Jakby na umówione hasło, zjawiła się zawsze w porę złotowłosa, płacąc za ukłon, raj obiecującym uśmiechem.

Ten mimiczny romans skończył się wkrótce potajemnemi zaręczynami.

Częste przechadzki przez pasaż, zwłaszcza w okolicach sklepu i to przydługie wystawanie przed szybą, za którą dla młodzieńca nic już ani ciekawego, ani też nowego być nie mogło, zaczęły niepokoić przezornego ojca Juli.

Wszak ta dziewczyna była złotym magnesem w jego sklepie, a magnes ten, jak opiłki przyciągał złotą młodzież z portmonetkami naładowanemi złotem... Ileż to w ciągu dnia tonęło w jego kasie błyszczących 10 koronówek!... Jeśli ma ją tracić, to już za możliwie wysoką cenę. — Zresztą dziewczyna sama jak złoto, ma posag i młodość, 20 cia lat zaledwie — kończył w myślach, szczerze zmartwiony tym niepożądanym konkurentem.

Po cichu, nie mówiąc nic córce, zaczął dowiadywać się o stanowisko i stosunki młodego człowieka.

— Phi — wydął z pogardą wargi — ten młokos ma zaledwie 2100 koron — wszak to nie partja dla naszej Julki, prawda matko?

— Pewnie — potakiwała zgodnie żona — to nie dla nas zięć. Zresztą — dodała w tonie wahania, zmieszanego z prośbą — pytajmy o to Julinki...

— A jeśli się jej ten błazen spodobał?...

— Przecież ona taka rozsądna i praktyczna — broniła matka.

— Zapewne, ale ja więcej od ciebie widzę, ty siedzisz w domu, a ja wpadam też i do sklepu.

### Ucieczka z Haremu.

Po zdetronizowaniu sułtana i rozpędzeniu haremu tylko jedenaście hurysek podzieliło los wygnania padyszacha, reszta rozbiegła się po świecie. Na odjezdnem wydały wspólny pamiętnik, z którego podajemy kilka wyjątków.

*Węgierka*:

Basamateremtete!
Sułtan stracił już swój tron
Jadę więc nad Cisę swą
Do salonu pani Kohn
Radzą zostać? Nein, nein, nein!
Fahren wir nach Grosswardein!

*Czeszka*:

Zatracene, dobrou noc
Kiedy sułtan z tronu spadł
Niema tutaj robić co,
Jedźmy więc — nach Podibrad
Próżne tutaj są mozoły,
Młodoturek każdy goły!

*Żydówka*:

Złom kark ganef! brech di kiszki
A hi! z tobą sułtan taki
Co już niema w gębie zębów
Tylko parę kilki pniaki,
Parę piastrów mam w pończosze
Te pomogą w ciężkiej dobie,
Męża znajdę choć w Galicyi
I sklep otworzymy sobie.

*Francuska*:

Mon Dieu! Jadę dziś do Persyi
Znajdę tam jakiego chana
A nie uda się, zatańczę
W innem mieście gdzie kankana...
Obyczaj to w świecie znany,
Że są wszędzie otomany!

*Lwowianka*:

Co?... mam teraz tutaj siedzić
Gdy się o nas nikt nie pyta?
Mam się trapić, stękać, biedzić...
Jadę zaraz stąd i kwita.
Każdy przecież mi to powie,
Zna to bowiem już świat cały,
Że i u nas »uwe Lwowi«
Jest Szpitalna, Serbska, Wały!

*Krakowianka*:

I ja miałabym tu siedzieć?
Nie to byłby przecież grzech,
Wracam sobie do Krakowa,
Tam są planty, tam jest sztrych.

---

### Logika.

*Pani* (*do pokojówki*): Kasiu, mój mąż wczoraj ciebie całował — ja wiem o tem i zwracam ci uwagę, że gdyby mi się to wydarzyło jeszcze raz, to natychmiast cię oddalę...

*Pokojówka*: Dlaczego mnie? Przecież pan mnie całował, a nie ja jego?

### Okruchy.

Niejeden mężczyzna zazdrości swemu poprzednikowi, ale słusznie żałuje swego następcy.

* * *

Poeta posiada w swych marzeniach najpiękniejsze kobiety... i nic go nie kosztują.

---

### Zawsze kupiec.

Chaim służy przy piechocie. Podczas manewrów zbliża się do artyleryi i widzi, jak właśnie nabito armatę.

— Ili tu prochu wchodzi do taki kanony? — pyta Chaim.

— Pięć funtów...

— Aż pięć funtów? Czy to nie lepi byłoby spsiedać niż tak wystrzelać?

---

### De Mortuis.

Umarła w kwiecie dni żywota
A w kilka godzin po pogrzebie
Ze łzami w oczach jej małżonek
W pamiątkach po umarłej grzebie!

Otworzył w biurku tajną skrytkę
Przetrząsnął całą treść stolika
I znalazł do niej napisane
Najczulsze listy porucznika!

A on — jej życie swe zaprzedał,
Zaprzedał i — za jaką cenę?
I splunął i pomyślał tylko:
*De mortuis nil nisi bene*!...

### Wódka.

*Pan*: (do pijaka): Tyś się człecze tak urżnął, że nie tylko nie możesz stać koło mnie, ale i ja nie mogę stać koło ciebie.

### W sądzie.

Adwokat: Panowie przysięgli! Jeżeli sobie tylko to dobrze przedstawicie, że mój klient przed paru laty złamał nogę, że był trzy razy żonaty, że się oddawał pijaństwu, że go trzecia żona oszukiwała, że mu teściowa wybiła trzy zęby i że przy drugiej kradzieży z włamaniem został schwytany, musicie przyjść do przekonania, że człowieka tego wiecznie ścigało jakieś nieszczęście.

### On ma też prawo.

*Samuel Geizhals* (do znajomego): Ty baciar, ty parech jeden, jakim prawym ty przychodzisz gonić za tą kobietą, przeci to jest moja kochanka...

*Aba Goldfeind* (spokojnie): Nu, ali to jest moja żona...

---

### Ale skąd reszta?

Młoda dama i żyd jadą w jednym przedziale z Krakowa do Lwowa.

W drodze dama dostaje gwałtownych boleści i jest bardzo zaambarasowana, jakim sposobem dać ujście swym udręczeniom.

Nareszcie wpada na myśl, zwilża palce, zbliża się do szyby i stara się tym sposobem wywoływać odpowiednie tony, co jej się też udaje i w danej chwili ulatniają się z niej tony jak na szybie — Doznawszy dużej ulgi siada z zadowoleniem.

Żydek mający delikatny węch, nie chce damie robić żadnych uwag, ale postanowił się zemścić.

Próbuje zatem również tym samym sposobem wywoływać tony z szyby, co mu się z łatwością udało, poczem zadowolony zapytuje swej towarzyszki:

— Doszedłem do tego jak się wywołuje taki szmer, ale skąd pani bierze ten zapach?

---



---

Co to gadać — machnął niechętnie ręką — kobieta sama ma krótki rozum i nie zbawią jej długie złote włosy.

— Słuchaj Julka — zagadnął wkrótce po tej rozmowie córkę — powiedz mi, co to za jakiś gamoń zagląda tu kilka razy na dzień i gapi się na wystawę, jak osioł na żłób z sianem.

— Ależ tatko, to nie żaden gamoń, to bardzo przyzwoity urzędnik.

— Tere fere, gryzipiórek jakiś, wybij go sobie z głowy.

— A jeśli ja go kocham? — zagadnęło dziewczę filuternie.

Pan Antoni przyjrzał się uważnie córce, poczem powoli wycedził: — Toś głupia.

— Dlaczego?

— Jeszcze się pytaj — za golca pójdziesz, waryatko jedna?

— Ojcze, ja muszę wyjść za niego i on się nie może cofnąć — rzekła spokojnie ale dobitnie — inaczej byłabym skompromitowana...

Pan Antoni ciskał się jeszcze długo, skłął córkę, Henrykowi przyrzekł kości połamać, lecz przyciśnięty do muru, zgodził się na małżeństwo.

A kiedy wyszedł, Jula wybuchnęła długo tłumionym śmiechem:

— Albo ja głupia tak jawnie się kompromitować — pomyślała — i jeszcze się ojcu spowiadać z tego! Cóż było robić, inaczejbym nie została panią Henrykową...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Właśnie młoda para przeżywała słodkie miesiące upojenia. Cóż kiedy na jasnym horyzoncie pożycia małżeńskiego zjawił się całkiem niespodzianie ciemny punkt...

Pani Mądrzycka nie mogła zrozumieć, dlaczego jej mąż nie awansuje. Wyobrażała sobie, że awans ten powinien nadejść lada chwila. Chwilowo zawiedziona, uzbroiła się w cierpliwość i czekała...

Mijały miesiące, ba, lata nawet, a tu zawsze ta sama pensya. Wydatki rosły, posag topniał, ojciec nie chciał nawet słyszeć o narzuconym mu zięciu i niezmiennie z uporem powtarzał:

— A nie mówiłem, że gamoń, fujara, niezdatny... ot, inni sobie radzą i awansują...

Córka rozżalona, w duchu jednak słuszność ojcu przyznawała.

— Pewnie — myślała sobie — wszyscy awansują, tylko mój Henryk ma zawsze marne 2.100 koron, podczas gdy Chrząszczewicz dostał 2.400, a Łubniecki 2.500...

A przecież ich żony nie były tak piękne. Chrząszczewiczowa miała wstrętnie zadarty nos, Łubniecka niemożliwie była zezowata...

Długo szukała piękna Jula przyczyny tego niepowodzenia. Dokoła niej zezowate, piegowate i chude żony urzędników przyćmiewały ją strojami; jej pozostał tylko wdzięk młodości, o którego utratę drżała, oraz wieczna perspektywa pobierania nadal 2.100 koron rocznej pensyi.

— Tak dalej być nie może — pomyślała sobie i jakaś przedziwna stanowczość wypogodziła jej rysy.

— Znalazłam wreszcie klucz do awansu, mnie będzie mąż zawdzięczał swoją karyerę, to trudno, trzeba się raz zdecydować...

Pewnego słonecznego dnia pani Mądrzycka strojna i woniejąca zdecydowała się zadzwonić do prywatnego mieszkania wszechmogącego szefa biura, w którem jej mąż pracował.

Szef miał opinię niebezpiecznego Don Jouana mimo skończonej pięćdziesiątki.

Po godzinnem posłuchaniu, pani Jula opuszczała zbytkownie urządzone apartamenty szefa swego męża, i rumieniąc się, przechodziła przez sypialnię.

Nawet na ulicy nie znikły jej te rumieńce.

— Przecież tu szło o przyszłość mego Henryka — uspakajała siebie.

Istotnie, to był akt poświęcenia z jej strony. Była z siebie dumną, gdy przestępowała progi swego mieszkania, w którem zastała męża. Poświęciła się dla niego i on zaawansuje teraz napewne, to nie ulega wątpliwości...

W kilka dni po jej wizycie u szefa, mąż wrócił na obiad w niezwykle dobrym humorze, a całując ją delikatnie, zagadnął:

— Czy wiesz, duszko, o dobrej nowinie, jaką ci przynoszę.

— O jakiej nowinie mówisz? — spytała pani Jula, pełna różowych nadziei.

— Nasz szef przeszedł na emeryturę...

— Czyż to możliwe — zdziwiła się żona, zagryzając wargi.

# Straszne dni Stambułu.

*Kartka z pamiętnika odaliski*

przepisał

*Chat - Noir.*

Straszne się w Turcyi porobiły szopy,
O czem wieść doszła już do Europy
A więc pomijam cierpienia współbraci,
(Rozszerzać mi się darmo nie opłaci!)
O! jakżeż chwiejne są obecne trony!
Sułtana nie ma, sułtan obalony!
Była to przemoc podła i bezprawna,
Sułtan na nogi cierpiał już od dawna:
Łatwo obalić przecież tabetyka,
Który jest chory na wyschnięcie szpika,
Życie i wszystko wisi mu na włosku!
Już nasz Padyszach nie jest w Ildiz-kiosku,
Lecz Młodoturków uległszy inwazyi
Musiał się wynieść aż do Małej Azyi,
Ratując wolność i swą głowę własną — —
Hm! w Małej Azyi będzie mu za ciasno,
A on dziur małych nie lubi okropnie!...
Ale z tem wszystkiem niech go kaczka kopnie!
Chociaż do niego żalu ja nie żywię
Robię nań krzyżyk — półksiężyc właściwie!..
Już nowy władca wydał swe orędzie
Jemu — niech Mniejsza Azya lekką będzie!
Jednak — cóż znaczy polityka cała
Co, wobec tego, com ja wycierpiała?!
Pamiętnej nocy z lekarza porady
W kolońskiej wodzie gdy brałam zicbady
(Sułtan trza wiedzieć, że węch ma nie lada
A już za wodą kolońską przepada!)
Nagle ktoś puka...
»Kto tam?!« — krzyknę trwożna
— To ja! wejść można?
— »Naturalnie można!«
(Ciekawa jestem, co to za „ja“ będzie;
Lecz grzeczność u mnie jest na pierwszym względzie!)
Kotara wzniosła się z lekkim szelestem —
—»Pardon!—krzyknęłam—że bez pończoch jestem!«
Spojrzę — W mundurze stoi tuż przedemną
Jakiś giaur młody z twarzą dość przyjemną,
Miał fez na głowie ten, co był tym śmiałkiem,
Fez, lecz kutasa nie dostrzegłam całkiem.
Patrzę zdumiona na to dziwowisko
A giaur tak mówił skłoniwszy się nisko:
»Nie czas księżniczko teraz na zicbady
Przychodzę z Pera — jestem z ambasady“
— »Ach! z ambasady? — odrzekłam uprzejmie
— Upadł mi ręcznik, niech go pan podejmie!«
Z błędnem spojrzeniem chwycił go giaur młody
I rzucił w zicbad do kolońskiej wody,
I mówi dalej i rękami macha:
»Sułtańska figo w raju padyszacha!
Otul się! wstawaj lub ja cię otulę,
Nie wiesz, co teraz dzieje się w Stambule!“
—»Więc mów!—odrzekłam z niespokojnym krzykiem
Rzucając w giaura zmoczonym ręcznikiem
A on twarz otarł z wyrazem boleści
I opowiedział znane wam już wieści
I tak rzecz kończył stojąc naprzeciwko
„Słodki daktylu!... Soczysta oliwko!
Bzu tureckiego gałązko kwitnąca,
Którą całując wschodni wietrzyk trąca!
Chcę cię ratować! uchodź! słuchaj-że mnie!“
Ja mu odrzekłam: »Bardzo mi przyjemnie!«
Lecz on mi przerwał: »Kocham cię od dawna
Miłość ta skryta niech dziś będzie jawna!
Sądzę, że twoich względów będę godzien
Nie jestem żaden łotrzyk ani zbrodzień
Honoru mego nigdym nie zaprzedał
Bo nikt za niego denara by nie dał!)
Nigdy nie kradłem, co wyznaję śmiało
Bo nigdzie! wierz mi skraść się nic nie dało
Nie jestem dziewczarz, ni karciarz, ni pijak
Jedno mam świństwo, że jestem austryjak!«
Słysząc te słowa byłam pewna zrazu,
Że mnie w zicbadzie trafi szlag odrazu,
Lecz że u niego była skrucha taka
Więc wybaczyłam tego Austryaka,
Choć w ustach miałam już przekleństwo gminu,
Znane przekleństwo: »austryacki synu!«
Spytałam tylko po walce mozolnej,
Z której jest Austryi? Z Górnej, czy też Dolnej?!
— Ach! gorzej jeszcze!—krzyknął — Fatmo słodka
Jestem nieszczęsny ze samego środka!.
Spuściłam głowę w niewymownym smutku
A on tak do mnie mówił po cichutku:
»Gdzie było prawo, panuje dziś zdrada
Dość ucierpiała nasza ambasada...
Było nas sześciu — wszystko ładne chłopcy..
Do ambasady dostał się wróg obcy..
Dziś z nich sześć—zaikał wśród rozpaczych ruchów!..
Trupów?... — krzyknęłam —
Nie! sześciu eunuchów!
— A pan? — spytałam — co się stało z panem?
»O! ja na szczęście jestem dragomanem!«
W postać młodzieńca spojrzałam z pod oka
»To jest okropne! na brodę Proroka!
Rzekłam — Mów dalej austryaku blady!« —
— Jeden pozostał członek ambasady
Mówił dragoman młody z miną smętną,
Który odrzucił to haniebne piętno
Co być rodzaju nie chciał nijakiego...
Był on mi dobrym druhem i kolegą!... —
A ja krzyknęłam wśród smutnej tyrady:
»Pokaż mi członka twojej ambasady!...«
— Nie pytaj o to! — rzekł młodzian rozpacznie
Bo już waryacya zegiać mi się zacznie!
O! młodoturcy! Narodzie tygrysi!!
Ach Fatmo! członek ambasady wisi!!!
Wisi! czy słyszysz, wisi bez parady
Wisi! to straszne, tuż u ambasady!
O! moja luba! gdybyś go widziała,
Jak wielką jego jest męczeńska chwała!
W przedśmiertnym strachu zgiął się przez połowę
Skurczył się biedak i zwiesił swą głowę!«

Po austryacku skończył swą karyerę!«
Na twarz młodzieńca spłynęły łzy szczere
Jedna z nich spadła do mego zicbadu
I rozpłynęła się w wodzie bez śladu.
Tak wszystko ginie rozpacze, tęsknoty —
Wszystko! ach nawet i łza patryoty!!

— — — — — — — —

Słysząc te słowa straszne, choć bez związku
Ja się poczułam w świętym obowiązku
By go w rozpaczy choć pocieszyć trochy.
Więc wdziałam prędko obydwie pończochy
I resztę, co tam jeszcze przynależy.
I póki młodzian czuł w sercu żal świeży
Skinę na niego...
Właśnie nas spotyka
Na dwoje osób wygodna lektyka
Włazimy — ściągam od firanek sznurki
I każę nieść nas, gdzie są Staroturki,
Gdzieś do kawiarni albo do hotelu:
Pędź lektykarzu dobry przyjacielu!
Pędzi lektykarz niby koń po stepie
Tylko lektyka z nami się telepie,
Pędzi jak Arab w wojennym zapale,
Lecz do kawiarni nie doniósł nas wcale,
Bo popuściwszy miłosierdzia wodze
Ja go już całkiem pocieszyłam w drodze'..

### Także powód.

Pan X. jest znany ze swej złośliwości. Jest on synem pani X, której burzliwa przeszłość jest stałym przedmiotem rozmów kawiarnianych. Dziś siedzi w kawiarni. Przystępuje doń kuczeber małego wzrostu i ofiaruje mu na sprzedaż rozmaite drobne przedmioty.

Pan X. nie kupuje nic, ale ażeby dokuczyć karłowi, odzywa się:

— Ty jesteś człecze taki mikrus, jakbyś miał tylko pół ojca.

— Przepraszam pana dobrodzieja, ali ni każdy może mieć aż cztery ojcy...

### * W szkole żeńskiej.

*Nauczycielka*: Panna bedzie odmieniać matka przez przypadki.

*Panienka*: Matka wychodzi na spacer z pięknym sąsiadem.

Matki niema nigdy przy gotowaniu obiadu.
Matce musiał ojciec kupić nową suknię.
Matkę poważają bardzo modniarki.
O matko wymóż na ojcu, by kupił złote kolczyki.
Z matką rozmawia młody sąsiad bardzo uprzejmie.
Przy matce smutny przyjaciel ojca jest wesół.

### Między mężami.

*A.* Dokąd ty tak spieszysz?

*B.* Do domu, rozumiesz... nasza sługa ma dziś wychód, więc żona moja sama w domu.

*A.* Bardzo słusznie. I ja idę do domu. Przypominam sobie właśnie, że moja żona wyszła a sługa została sama w domu.

### Facecye autentyczne.

Niedawno w Wiedniu toczył się ciekawy proces. Dwu przyjaciół zabawiało się wesoło w pewnej piwiarni. Gdy pan X. podchmielił sobie nażycie i zasnął przy stole, pan Y. wyciągnął mu z kieszeni klucz od mieszkania i udał się do jego domu. Pani X. nie poznała w ciemności obcego przybysza, a ten skorzystał ze sposobności... Gdy biedna kobieta przekonała się o swej pomyłce, narobiła krzyku, zbiegli się domownicy, a sprawa znalazła epilog przed sądem. Po przeprowadzeniu rozprawy skazano Y. na karę aresztu za oszustwo. Adwokat, zgniewany, iż zasądzono jego klienta zwrócił się do sędziego z wymówką:

— Panie sędzio, jeśli to ma być oszustwem, w takim razie sfałszowanie wekslu powinno być sądzone jako wiarołomstwo!

W pewnem miasteczku, gdzie stał garnizonem cały pułk kawaleryi, w jednym tygodniu wniesiono do sądu przeciw oficerom kilkanaście skarg o alimenta. Gdy w kasynie zebrani byli wszyscy oficerowie zwrócił się do nich pułkownik z następującą przemową:

— Moi panowie, narzekania ministra obrony krajowej w Radzie państwa, iż zatrważająco zmniejsza się z roku na rok kontyngent rekruta, nie powinniście tak bardzo brać do serca. To jest zanadto wyidealizowane pojęcie służbistości ze strony panów i prosiłbym, by na przyszłość tego nie było. Jego ekscelencya sam się postara, aby armia corocznie miała odpowiednią ilość popisowych!

W jednej z gmin ewangelickich wybierano pastora. Na przedstawionego kandydata głosowali wszyscy członkowie rady, prócz jednego, opozycyonisty. Gdy się go zapytano o powód, odpowiedział spokojnie:

— O... ja go znam od dawna, on ma zanadto donośny głos, zbudzi wszystkich ze snu!

Słynny profesor zoologii w jednem z galicyjskich gimnazyów w ten sposób zapoznawał swych uczniów z życiem i obyczajami osła:

— Osioł jest bardzo upartem stworzeniem. Kładzie się na ziemi i można go zabić, a nie ruszy się z miejsca. Dopiero gdy się go bić przestanie, wstaje dobrowolnie i idzie dalej.

### WIERNA SŁUGA.

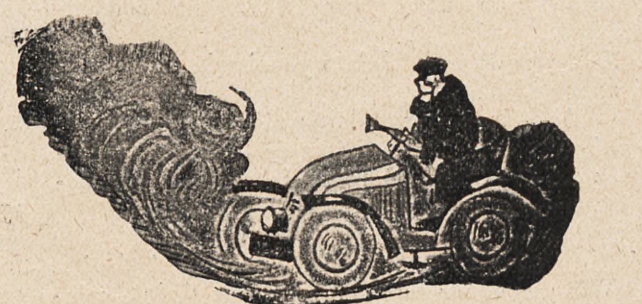
Nasz ksiądz proboszcz poczciwina
Co świątobliwością słynie,
Przyjął sobie na plebanię
Jedną młodą gospodynię!

Obowiązki jej niemałe;
Trzymać w ładzie i porządku
Ach! caluśką plebanię
Nawet i w najmniejszym kątku!

Na czas obiad ugotować
Nie spóźnić się i minuty,
Łatać kiedy trza sutannę,
Łóżko posłać, czyścić buty!

Tak gorliwa gospodyni
W pracy cały dzionek spędza
Wszystko silnie w ręku trzyma,
A najsilniej — chyba księdza!

Ksiądz też z niej bardzo kontentny
Bo porządek lubi szczerze
I o słudze nie zapomni,
Kiedy mówi swe pacierze!



## O użyteczności niektórych sprzętów domowych.

(Referat wygłoszony na Wiecu kobiet przez p. Pelagię z Trzyprztyckich Obmownicką).

Towarzyszki niedoli! Zebrałyśmy się tutaj, aby dać wyraz uczuciu, które rozsadza nasze sznurówki, podnosi watę na naszych piersiach, ożywia nasze zestarzałe członki. Musimy zaprotestować przeciw tyranii mężczyzn, tych szatanów w ludzkiem ciele, tych wrogów naszej wolności, krzywdzicieli naszych, którzy pod płaszczykiem uczucia, pożądliwem okiem, niczem bazyliszki, patrzą tylko na nasze posagi.

Jedynym środkiem, który nam może dopomódz do zerwania tych strasznych więzów jakie średniowieczna ciemnota nałożyła na nas, jest uświadomienie kobiety w duchu nowoczesnym, przekonanie całego świata, że kobieta zrobiona jest z tego samego ciasta, co i mężczyzna. Złośliwi powiadają, że jest przecież różnica między różnymi rodzajami ciasta, że jest ciasto z jajkami i bez jajek. Ja, choć nie studyowałam dzieł ś. p. Ćwierciakiewiczowej, stanowczo przeciw temu protestuję i sądzę, że i wy wszystkie podzielacie moje zdanie.

Aby choć w drobnej części przyczynić się do tego wielkiego dzieła, które z taką gorliwością propaguje nasza nieoceniona Bujwidowa, staję tu dziś przed wami, by was zapoznać z użytecznością niektórych sprzętów domowych, o ile one mają związek z naszemi ideami.

Naturalnym biegiem rzeczy, wędrówkę w tym celu po mieszkaniu rozpocznę od pokoju sypialnego. O łóżku, otomanie i innych sprzętach, które nam się znajdują, a z którymi wiąże się tyle słodkich wspomnień naszej młodości, nie myślę tu wspominać, każda z was, jak sądzę, o ważności ich w sprawie emancypacyi kobiet aż nadto jest przekonaną. Nadmienić muszę, że szafa, o której powiada encyklopedya, że jest przeznaczoną do przechowywania sukien i bielizny, może w życiu kobiety odegrać bardzo ważną rolę stanowiąc pożądane nadzwyczaj schronisko dla jakiejś osoby, któraby przypadkiem tu się znalazła, a przed oczyma naszego męża — tyrana, z zrozumiałych łatwo powodów musiała być czasowo ukrytą. Dwoma ważnymi przedmiotami, na jakie natrafić można w pokoju sypialnym są: piesek do butów i porządna trzcinowa trzepaczka. Pierwszy, stojący pod łóżkiem męża, powinien być stanowczo wyeliminowany z urządzenia domowego, gdyż bardzo łatwo stać się może bronią zaczepną a choćby nawet i odporną w rękach mężczyzny. Wprawdzie podnoszą się głosy, iż użyteczność jego jest powszechnie znaną, albowiem rano, gdy żona każe mężowi zbudzić służącą, on pieskiem wali w drzwi kuchni, co nie naraża go na pokusy, jakie mogłyby zaciemnić horyzont małżeński, gdyby osobiście musiał udać się do kuchni, ja jednak z temi zapatrywaniami się nie zgadzam *pro primo*, że mam starą służącą i o męża się nie boję, *secundo*, że jestem przeciwniczką długiego a bezczynnego wylegiwania się męża w łóżku, co powoduje tylko gnuśność i zniewieścienie osobników rodzaju męskiego. Zresztą mąż powinien szanować rozkazy żony, która jest panią domu, każde jej życzenie spełniać chętnie i w zupełności, a nie zapomocą jakiegoś drewnianego pieska. Natomiast trzepaczka z dobrej trzciny powinna zawsze znajdować się koło łóżka każdej z żon, z niewinnego bowiem sprzętu, służącego do trzepania mebli lub sukien, łatwo może zmienić się w berło, którem potrafimy zadokumentować dobitnie naszym tyranom wyższość kobiety, utrzymać swą powagę, co jak sądzę, dla żadnej z nas nie powinno być obojętnem. Wierzcie mi moje panie, znam wiele kobiet w Krakowie, które tylko owej skromnej trzepaczce zawdzięczają jakie takie warunki egzystencyi w owym ogniu czyśćcowym, jakim jest dzięki mężczyznom małżeństwo. Na szafce nocnej powinno się znajdować nadto pod ręką kilka drobnych przedmiotów jak klucze, szczotki lub podobne, które w ręku władczyni domu zmienią się w pociski, gdy mąż późno w nocy wróci, jak powiada z „posiedzenia“. Obok łóżka powinny być przygotowane pantofle i to z filcowemi podeszwami, tak zwane cichołazy.

Pokój jadalny, w którym zbieramy się z przyjaciółkami na poobiedniej kawie, powinien mieć stanowczo drzwi zaopatrzone bardzo szczelnie, by żaden głos nie przedostał się przez nie do niepowołanego ucha. To samo powiedzieć muszę i o salonie, w którym powinna się znajdować wygodna i bez wystających sprężyn kozetka, a rozkład mieszkania ma być takim, by salon znajdował się jak najdalej od kuchni, by przypadkiem kucharka nie podpatrzyła, co się dzieje lub mówi w salonie. Jestem wprawdzie zwolenniczką równouprawnienia wszystkich kobiet, jakiekolwiek zajmują one stanowisko społeczne, nie mogę się jednak zgodzić, aby taki wiejski ciućmak wiedział coś, co pani robi lub mówi, zwłaszcza w nieobecności męża.

Natomiast moje panie jestem stanowczą przeciwniczką zaprowadzenia wodociągów ze względu na nasze sługi. Dawniej, gdy ich nie było, a służąca z konewką biegła do studni, miała sposobność użyć ruchu i świeżego powietrza, tam zawiązywała znajomości, stamtąd przynosiła różne bajeczki, co się stało na parterze, co na drugiem lub trzeciem piętrze. Tej przyjemności sługom naszym i samym sobie odmawiać nie powinnyśmy, dlatego proponuję w jak najkrótszym czasie zwołanie wiecu i zaprotestowanie przeciw umieszczaniu w każdem mieszkaniu wodociągu. Z czasem, gdy same znajdziemy się w Radzie miejskiej, postaramy się o to, tymczasem niech zajmą się tem nasi tyrani! Proszę bardzo, aby w tym duchu jeszcze dziś każda z pań obrobiła swego męża, o ile jest członkiem Rady lub komisyi wodociągowej.

Z przedmiotów kuchennych radzę baczyć, by pogrzebacz i miotła były zawsze pod ręką i to w tem samem miejscu, by nie trzeba ich szukać; będą one znakomitą bronią, czy to na niesforność służącej, czy też przeciw tyranii męża, nie zaszkodzi także, by garnuszek z wodą był na każde zawołanie pod ręką. Łóżko służącej powinno być o ile możności skrzypiące i tak skonstruowane, by mogło utrzymać tylko jednego normalnie rozwiniętego osobnika.

To są pokrótce zebrane wskazówki, które mogą wam, moje panie, przydać się i w życiu małżeńskiem. Jeśli według nich postąpicie, możecie być pewne, że spokoju pożycia nic nie zakłóci, a co najważniejsze, że uda się wam złamać tyranię mężowską i wywalczyć sobie przywileje, w obronie których partya nasza nie szczędzi gardła ani świętego ognia. Naprzód więc, w imię naszych najświętszych haseł, a pokaże się, że uda nam się złamać nawet prawo natury i odtąd kobieta będzie na górze, mąż na dole!

Niestety... skończyłam !!

### Cięta.

— No i jakże będzie z dzisiejszym pani debiutem — zdaje mi się, że w ostatnim akcie braknie pani sił?

— Nic się nie bój, mój redaktorze i uważaj lepiej ażeby ciebie w pierwszym akcie siły nie opuściły...

### Ostrożny.

*Pani domu* (do lokaja): Mówiłam ci już tyle razy, żebyś nie wchodził do mego pokoju bez zapukania...

*Lokaj*: Jaśnie pani może być zupełnie spokojną... ja zawsze nim wchodzę, przekonuję się przez dziurkę od klucza, czy można wejść...

### Nowy sposób.

— Jakto, chcesz się borykać z atletami, a to po co?

— Pragnę pozyskać szacunek u moich wierzycieli..

### Z OSTATNICH MANEWRÓW.

Do żołnierzy bije serce
Córeczki burmistrza
Jej uczucia — najwznioślejsze,
Jest miłość — najczystsza!

Lecz z rodzajów wszystkich broni
Ma fory u Mańci
Nie piechota, nie konnica
Tylko — muzykanci!

Dwóch kochała tą miłością
Która nie wyziębnie,
Tego, który grał na trąbie
I tego — na bębnie!

I każdemu poświęcała
Wieczór po kolei,
I dawała z nich każemu
Cokolwiek — nadziei!

Aż nadeszła straszna chwila,
Ach! nie płacz, nie szalej!
Już skończyły się manewry,
Wojsko poszło dalej!

Pożegnała z łzami w oczach
Każdego odrębnie:
Tego, który grał na trąbie
I tego na bębnie!

A niedługo rozgłosiła
Zła fama stugębna,
Że ten — Mani zrobił *trąbę*,
Ten zostawił *bębna*!

### Zawsze w charakterze.

*Sędzia* (żegnając się pocałunkiem ze swoją narzeczoną): Termin do dalszej ustnej rozprawy wyznacza się na czwartek o godzinie 4. po południu...

### Nad morzem.

— Ach, cóż to za wspaniała kobieta w tym kostyumie kąpielowym! a jak zbudowana! Nie znasz jej przypadkiem?

— Owszem! To moja żona!

— Bój się Boga chłopie, a przyszlijże mi jej adres, gdy owdowieje!

### Wiśniowe pestki.

Pan Wanzenduft wybrał się ze swymi trzema synkami 5-letnim Ickiem, 4-letnim Aronkiem i 2-letnim Szlomkiem na przechadzkę za miasto. Gdy już uszli spory kawałek, pan Wanzenduft usiadł w cieniu pod drzewem a dzieciaki rozbiegły się w koło bawić. Za chwilę przychodzi Icuś.

— Tata — mówi Icuś — ja tu znalazłem pestkę z wiśni, rozgryź mi ją. Pan Wanzenduft rozgryzł i Icuś zjadł. Za chwilkę przychodzi znów Aronek z pestką i prosi o rozgryzienie, a za nim i Szlomek. Ojciec porozgryzał wszystkim, ucieszony, że ma takie mądre dzieci, co to na wszystko zwracają uwagę. Gdy jednak dzieciaki już coś dziesiąty raz przybiegały, co chwila z nowemi pestkami i gdy rozgryzł im już coś trzydzieści takich pestek — zaciekawiło go to, skąd dzieci mają tyle pestek, pyta więc:

— A skąd wy dzieci *wzienly* tyle pestek wisniowych tutaj?

— Tu, tu — wołają dzieciaki — tu pod drzewem leży cała *kupa*...



— Ach, boję się, czy mnie nie zdradzasz Zosiu? Przyznaj się, czy w twem sercu nie zagościł już kto inny!
— Daję ci słowo, że dziś jesteś pierwszy!



— Pani prosi, aby pan zapłacił ten rachunek, który przynieśli od krawcowej...
— Moja mała, powiedz pani, że każda dobra gospodyni powinna się sama starać o pieniądze na pokrycie swych rachunków!



— Czy mogę pani towarzyszyć?
— To zależy od tego, jakie pan masz zamiary...
— Przysięgam, że najskromniejsze.
— W takim razie daj mi pan spokój i szukaj sobie innego towarzystwa.



— Ja tu czekam na niego... zapewniał mnie o swych gorących minutach, ja mu głupia wierzyłam, a dziś mi na imieniny, przysyła kwiaty i nic więcej.... Żeby choć sam był przyszedł! I wierz tu mężczyznom!



— Wiesz stara, nasza Mańka zaczyna mi się coraz bardziej niepodobać! Codziennie wraca do domu po dziesiątej... tak być nie może!

— E... idź stary ośle! Poczciwa dziewczyna stara się ile sił dopomódz rodzicom, a ty jeszcze narzekasz! Czy ty myślisz, że potrafiłabym utrzymać dom z tych głupich stu koron, jakie mi dajesz miesięcznie?



— Ten Ludwik coś widzę, robi do ciebie »oko«?
— Nie obawiaj się, to jedno jeszcze co on potrafi.



-- Najmocniej przepraszam. jestem w tej chwili zajęta, może pan będzie łaskaw jutro...

— Nic nie szkodzi.. Ja właśnie przyszedłem pani powiedzieć, że będę mógł dopiero za parę tygodni... zresztą dr. Boczar nie określił wyraźnie terminu.



— Proszę pani, do rozwodu muszą być ważne przyczyny. Czy złapała pani kiedy męża *in flagranti?*

— Właśnie proszę pana mecenasa o to mi chodzi. że go na tem nie mogę nigdy złapać...

## Ferdek Eleuteryk.

I tak znowu niechcący, byłem do Krakowa wracający. Młodoturki tak sie uwzieny na Abdul Hamida, że wpakowały go na ajzybon razem z jedynastu brzanami i wysłały go do Saloników na Macedonię. Chcioł ci chudoczek wybrać sobie co młodsze, ale mu wytłómaczyli, że on przecie Staroturek, to mu nie pasuje, aby z młodemi jechoł, stare mu wystarczą. Tamte młode, to już oni podzielili między siebie, a prezesem komisyi był Enver-bej; mnie wzieni jako męża zaufania ze strony starego sułtana. Ponieważ pan minister od policajów wydoł befel, że kużda turecka brzana ma na cyferblacie nosić worek, dzieliliśmy po omacku, na kużdego młodotureckiego baszę po jednyj grubyj, abo dwie chude. Jo jestem znający się na żywej wadze, bo byłem kiedyś w młodości u Bialika terminujący, to tyż dzielułem na oko, potym, kiedy przynieśli wagę, pokazało się, że nie było nijakiej myłki.

Widzący, że w Konstantynopolu nima co robić, bo one Młodoturki straśnie sie zawzieny i chcą wszystkim starym pourzynać głowy, zabrołem nogi za pas i poknajałem do onych Saloników, w których sułtan siedzi na emeryturze., bo na siedzeniu nie może, bo mu je Młodoturki szpetnie zbiły. Prosił mnie wprawdzie Trzewik-bej, żebym zostoł na koronacyi nowygo sułtana, bo będzie wielgo parada, bandom strażaki z konstantynopolskim Nowotnym masirować z faną, bedzie Chwastek ze Skutari, bandom i inni dygnitoże, ale nimiołem ochoty czekać, zwłaszcza, że w onym Ildizie między listami od różnych europejskich łepków znaleźli i list odemnie, kiedy to byłem sułtanowi radzący, by był monete zbirający i nogę robiący. A szkoda, że nie zostołem, bo w Turcyi to nie koronują głowy, ino ubirają sułtana w stare portugalie proroka, a potym przypasujom mu pantałasz, akurat taki, jak noszą krakowskie akcyźniki.

Przyjechołem do Saloników i jak w dym rzne do onyj willi, gdzie pan Abdul Hamid miszko. Kole bramy warta, w ogrodzie warta, kole budki, na któryj napisane »dla pań« — »dla panów« tagże warta... tfu!, myśle sobie: ładny ty tu żywot prowadzisz, niczym pod Teligrafem w Krakowie, albo i u świętygo Michała... Idę do pokoju, stary sułtan siedzi w kącie w kuczki i jojczy:

— A żeby was wszy obsiadły, żebyście jutra nie doczekali, a parszywe Turki, a psie syny, a skurczybyki, kobyledzieci, łamignaty, wydmikufle brukołuki.

Nie przerywołem mu, bo wiem, że to i lepiej, jak się człekowi pozwoli wylać całe uczucie, a gdy skończuł, daje mu kuksa bod bok i pedom:

— Serwus stary... kochosz matke?

— Oj .. nieszczęśliwa godzina moja — jojczy dalej — wszyscy mnie opuścili, ty jeden Ferdek jezdeś poczciwo dusza! Mój złoty, mój srybny, mój niklowy... podrop mnie na plecach, bo mie coś gryzie... pewnikiem wloz tam jaki młodoturek!

Że jezdem serce mający, drapie go fest i pytom, czy tu, on powiado ciągle niżej i niżej. Takim i całe plecy mu przezsed i troche niżyj... ale bez żadnyj obrzydliwości, bo trzeba mieć litosierdzie nad nieszczeńśliwom osobom. Radziułem mu proszek perski zażywać trzy razy na dziń na koniec noża, ale on godo:

— Nie chce... tam konstytucya!

Pogwarzyliśmy sobie galantnie, a w czasie onygo dyskursu pytom sułtana, co teroz myśli robić... Odpowiedzioł, że chcioł otworzyć sklep z tabaką, ale mu nie pozwalajom, chcioł założyć w Salonikach hotel z damską obsługom, tyż im sie nie podobo, myśloł ze swemi brzanami pojechać do Widnia, tyż mu wstręty czyniom... Powiesić się chyba, ale do tego brakuje mu ochoty. Gorzkie ślozy puściły mi się ze ślipiów, gdym patrzał na takie nieszczyńście, przymknonem więc jedno kapowidło, żeby widzieć ino połowe jego zmartwinio. Co najważniejsze, to brak hopów! Płakały ci i jego brzany, widząc, że nima co włożyć do gęby i ochfiarowały się, że pójdą na miasto, to może która co zarobi... na nic jednak wszystko... Młodoturki nie chcom płacić, ino kazujom zapisać na rachunek, bo jak powiadajom, od sułtana im się dużo jeszcze należy.

Tak tyż myśle sobie — nima tu co robić, zafundowołem sułtanowi za szubę cienkich, darowołem mu swój cybuch, bo jego już zdezelowany i na gape, bo mi brakło monety powandrowołem nad naszom Rudawe. Obecność moja była tu koniecznie potrzebna, bo Rada miejska wybrała mnie do onyj komisyi co ma uregulować olejandry w wielkim Krakowie, a to już wiosna i zaczyno sie zielenić. W Budapeszcie obiułem watowaną marynarke, co mi jom zeszłygo roku kupiła Mańka na rozwiązanie imininowe, bo myślołem sobie, że jeżeli uczone astronomy napisały w kalendorzu, że wiosna, to taki musi być wiosna. Ale jak ino znalozłem sie w Galicyi, pokazało sie, że oni tak sie znajom na temperaturze, jak pan Studnicki ze Lwowa na polityce. Zimno ci jak cholera, kużdy prawowierny andrus dzwoni zębami, a o olejandrach ani myśli! Pożyczyłem se zaroz od Mańki watowanyj kiecki i zrobiułem z niej pelerynę, ale i tak od spodu mi podwiwo. Radzi mi Mańka, żebym sobie wzion gornek z węglami i siod na nim, ale teroz paliwo takie drogie, że i o tym ani myśleć! Ha! myślę sobie, to kara boska, było ci brachu dobrze w Salonikach to mugeś tam siedzieć, choćby ano jak ów sułtan na emeryturze Chciołeś Krakowa, to go mosz.

Nijakiej nawet roboty w Krakowie nie znajdziesz. Chcieli mnie wziąść do roboty przy ślizgawce w krakowskim parku ale to lo mnie za ciężko, chciołem pisać teligrafy do onyj nowyj gazyty, co się nazywo »Kronika i teligramy« ale ich w nij nima, bo nie nadeszły, nawet do zamiatania ulic nie potrzebujom, bo jak dyszcz pada to zmyje błoto, a jak sucho, to się czeka, aż dyszcz podleje... I tak jestem bidę klepiący i jak ów sułtan jojczący i boleść mych koligów a głównie Wicka podzielający, bowiem wszelaka trunkowość podrożeje! Jako leuteryk, publicznie nigdy hary nie goliłem, zwłaszcza odkąd mi Doktor Boczar zakozoł, teroz jednak, kiedy zdrowotność moja jest całkowicie na swoim miejscu, (jak to nawet Mańka przyznała, bo my się już pogodzili) od czasu do czasu używam trunkowości, ale jak prawdziwy leuteryk ino cichcem w domu do poduszki. Przyniesła poczciwa Mańka kwaśnyj z mocną flaszczynę i okrawków od Kurkiewicza, to se ta człek kropnął jednom blaszke i drugom i zapomnioł o swych kłopotach, a teroz... o żeby tego Bilińskiego pokręciło... nawet jego nazwisko nie chce mi się przez garło przedostać. Krzywdzi proletaryat, to tyż nic dziwnygo, że nasz ekselencya Daszyński stanoł w obronie uciśnionygo narodu. Jemu więc cześć a burżujom, co hare, rumowisko i okocimskiego sikonia chcom podrożyć: hańba! hańba! hańba!

No przynajmnij mi się ulżyło, żem onymu Bilińskiemu napsioczył... Teroz żegnom Szanownych Czytelników bo ide na lekcye śwobskiego języka a potym wstępuje do Augustyanów w Krakowie, bo to jeszcze jeden prawdziwy polski zakon, gdzie już nikt po polsku nie umi... może mnie tam zrobiom przeorem, to na przyszły rok będziemy klawo obchodzić rocznice grunwaldzkom. Hab di Ere! Kaszamster Diner! — nima to jak narodowy język!

### Jeszcze więcej.

Pan Schabse Gutenplan wydał córkę za mąż. W dniu wesela powiada do zięcia swego Karpelesa:

— Słuchaj Izydor, ja daję mojej córki 60.000 korony w posagu, ty z te pieniendzy otworzysz sobi sklep, ali jak ty mi bedzisz przyrzekać, co ty nigdy w soboty ni bedzisz otwirać sklep, to dostanisz posag 80,000 korony.

Izydor Karpeles poskrobał się w głowy. Wisz ty co mój teszczu? Jak ty mi dasz 100.000 korony to ja ci bedy przyrzekać, co ja nitylko w soboty ali nawet wcali ni bedy otwirać mój sklep.

### GDY SIĘ W KUCHNI DYMI.

Państwo X. to była młoda
Świeżo poślubiona parka,
A służyła u nich w domu
Coś od roku pół — kucharka!

Pani była — jak to panie
O moralność bardzo dbała
I baczyła, by kucharka
Z nikim nie romansowała!

Gdy spać miała iść kucharka
Pani — własną swoją ręką
Zamykała regularnie
Drzwi od sieni i okienko!

Choć sam pan za Rózią latał
Niby kot za tłustą sperką,
Ona pana nieraz z kuchni
Wyganiała mokrą ścierką!

Tak moralność kwitła w domu
Niczem w jakim gdzie klasztorze,
Bo wybryków w tym kierunku
Pani nie chce — pan nie może!

Raz kucharka się uskarża
Pani domu słowy tymi:
„W kuchni — sama nie wiem czemu
Od tygodnia strasznie dymi!"

Panią sprawa taka błaha
Ani troche nie przeraża,
Po kolacyi dnia jednego
Zawołano kominiarza!

Gdy nazajutrz pani domu
Przez drzwi w kuchni głowę wsadza—
Omal się nie udławiła:
Wszędzie sadza — sadza — sadza!

I na stole, i na szafie
Pełne sadzy miski, garki —
Co dziwniejsza! z sadzy ślady
I na łóżku u kucharki!

— Co to znaczy? — pani pyta —
Rózia rzecze zaś nieśmiało:
Że to podczas wymiatania
Tyle sadzy naleciało!...

Tak się Rózia tłómaczyła,
Zamilczała o tem wszakże,
Że z sadzami — na jej łóżko
Zleciał i kominiarz także...

### * Zdradziła go córeczka.

Matka powróciła rano z miasta i witającej się z nią 5-letniej córeczce Zosi, dała paczkę cukierków, wyciągając takową z bocznej kieszeni żakietu, co wyglądało tak, jak gdyby wyciągała ją z za gorsu. Zosia pobiegła do pokoju i podzieliła się z małym braciszkiem Józiem. Wydawszy polecenie Julce dotyczące zgotowania obiadu, poszła mama do krawczyni, aby przymierzyć suknię, męża zaś zostawiając z dziećmi w domu. Mąż jak umiał uspokajał dzieci, które płakały upominając sie o jedzenie i jak umiał gotował obiad z nieszpetną Julką. Józio, gdy spostrzegł powracającą matkę, począł wołać o cukierki. Gdy go matka uspokaiała, że pójdzie po obiedzie do miasta i przyniesie dużo cukierków, a to nie ukoiło płaczącego, rzekła wtenczas Zosia:

— Ciekaj blaciśku, przyjdzie z kuchni tato i da ci ciukielków.

— A skąd ma tato cukierki?—zapytała matka.

— O ma tato, ma i to duzic — odpowiada Zosia — widziałam jak Julce wyciągal z za golsu...

### Siła przyzwyczajenia.

Chodzi już do szkoły
Dziewczątko urocze,
Ma sukienkę krótką
I długie warkocze.

W szkole postęp „mały“
Ma podlotek dziki,
Za to „celująco“
Zawsze z gimnastyki!

Nie pyta, czy suknię
Podrze lub poplami —
Bierze się za bary
Z silnymi chłopcami!

Zwinna przy „ataku“,
Zgrabna przy »paradzie«,
W kilka minut zawsze
Przeciwnika kładzie!

Widząc, że nauka
Nie nęci dziewczęcia,
Więc do praktycznego
Dano ją zajęcia!

A zastosowując
Zawód do jej zalet,
Wybrano na końcu
Dla dziewczyny — balet!

Dziś świat w niej uwielbia
Zręczną baletnicę,
Ona zaś hołduje
Nadal — atletyce!

Jak za szkolnych czasów
Dziewczyna pół-dzika,
Z mężczyznami bardzo
Chętnie się potyka!

Ale chociaż walczy
I siłą i zdradą —
Nie ona ich dzisiaj,
Lecz oni ją kładą!

### Kokota i Pulares.

Kokota i pulares
Koleją jedną biegą
Gdy jeszcze dobre, całe,
Należą do jednego!

Ma jeden w posiadaniu
Dwa cenne te przedmioty,
Nie odda pularesu
Nikomu — ni kokoty!

Gdy zedrą się oboje
Tąsamą idą drogą:
Kto znajdzie na ulicy
Nie kopnie nawet nogą!

### Autentyczne ogłoszenie.

Wdowa pozbawiona wszystkiego, poszukuje pożycia, ze szlachetnym przyjacielem ludzkości.

### Doświadczona.

*Wdowa* (do pośrednika małżeństw): Tym razem proszę jednak o coś trwalszego, jak za pierwszym razem!

### I tak źle...

*Żona*: Nasza Emilka już kończy 16 lat, trzeba ją w świat wprowadzić, żebyśmy mieli zięcia!

*Mąż*: To dla niej nie bardzo bezpieczne...

*Żona*: To weźmy sublokatorów...

*Mąż*: To znów dla ciebie nie będzie bezpiecznem!

### Zaraz.

Pan Rosenkranz wydaje dziś za mąż córkę. W dniu ślubu wylicza posag zięciowi.

— Tu, mój kochany żęczu masz 36.000 krony, ale przyrzekaj mi, że ty moje Salczi będzisz kochać i będzisz ji wiernym mężem.

— Zaraz kochany teściu — powiada zięć — niech tylko przeliczę.

### W restauracyi Rubina.

*Gość* (do kelnera): Proszy mi przyniesić flaszki tokajski wino, ale zaraz.

*Kelner*: Przepraszam, ali flaszki tokajski wino ni mogi służyć, za to mogi panu przynosić gęszy wątróbki...

### To się tylko tak mówi.

Szulim Barbenstock ma na sprzedaż dom nad Wisłą. W kawiarni spotyka się z pewnym panem, który byłby skłonnym dom kupić.

— Jak pan chce kupić dum — mówi mu pan Szulim — to mój dum w sam raz nadaje się dla pana. Mój dum stoi sobi nad samą Wisłą i ma pan w nim takie powietrze, że niech się schowa w Zakopanem, a chce pan sobie kąpać, to pan sobie tylko potrzebuje otworzyć drzwi i wskoczyć do wody, a chce pan łapać rybki, to pan sobi tylko stoi w okni i wypuszcza wędki do wody, to pan ma gotowe rybki, ot takie wielkie.

— To wszystko bardzo ładnie — powiada kandydat do kupna — ale pomyśl pan tylko, że w tym wypadku są i pewne niebezpieczeństwa, na wiosnę gdy lody idą, albo w razie powodzi...

— Co pan gada — woła Szulim — co za niebezpieczeństwa, co za powodzie, ca za lody? Gdzie mój dom, a gdzie Wisła!...

### Dopiero co.

— Jakóbciu — pyta pani Piperment swego jedynaka — czy ty się już myłeś?

— Tak jest, już mamuszu — mówi jedynak — dopiero psiedwczoraj.

### Nie ma głosu.

Na ostatniem posiedzeniu Izby handlowej był obecnym, jak zwyczajnie, komisarz rządowy. Wśród debaty nad jakimś punktem porządku dziennego nastała mała pauza, a w tej właśnie chwili wypsnęło się coś panu komisarzowi mimowoli.

— Pardon — woła jeden z radnych — przy posiedzeniach naszej Izby komisarz rządowy ma tylko siedzieć i słuchać, *ale nie ma głosu.*

### Dla pań. — Dla panów.

Niedawno temu w jednem z prowincyonalnych miast galicyjskich odbył się więc chłopski przy dość licznym udziale włościan. Ledwie zeszedł z mownicy agitator w surducie, zabrał głos mowca z siermiędze, który zaczął zapewniać zgromadzonych, iż jego poprzednik miał zupełną słuszność, żaląc się w swojem przemówieniu na krzywdę, jaka dzieje się chłopom.

— Na każdym kroku — wołał — widzicie, moi mili bracia, jak nas poniewierają. Mógłbym mówić do jutra, a jeszcze bym nie wyliczył przykładów, żeby wam to udowodnić. Gdzie tylko przyjdziecie do miasta, gdzie koleją jedziecie, zaraz na stacyi możecie się przekonać... Będzie tam napisane z jednej strony: „Dla panów, z drugiej „Dla pań“... Ale daremnie szukalibyście, gdzie jest: „Dla chłopów“... Taki to u nas brak równouprawnienia w naszym kraju! Wszystko jest dla panów, a dla chłopa to nic!...

### Ona lepiej wie.

*Ojciec*: Mój panie! córka mi mówi, żeś ją pan nieprzyzwoicie całował?

*Pan*: Ależ, to jest pomyłka ze strony pańskiej córki...

*Ojciec*: Co? Pan chcesz uczyć moją córkę, co są przyzwoite, a co nieprzyzwoite pocałunki!?

## Interwiew z katem.

(Autoryzowany przedruk z pewnego lwowskiego organu).

...Współpracownik nasz udał się do p. Langa, aby się osobiście przekonać, czy z Galicyi jest zadowolony i jak się zapatruje na obecną sytuacyę polityczną. Zastał go właśnie w słodkich objęciach Morfeusza, nie chcąc się więc narażać na utratę względów, które z czasem mogą mu się przydać, czekał cierpliwie. Około godziny czwartej tj. w trzy kwadranse od chwili przyjścia, czyli innemi słowami mówiąc, po oczekiwaniu trwającem akurat tyle czasu, ile go wystarczy na przeczytanie i zrozumienie siedmiu szpalt naszego poczytnego pisma, obudził się kat, przeciągnął się, odsapnął, dmuchnął i przecierając oczy, począł powoli podnosić się ze sofki. Spostrzegłszy obcego człowieka, zapytał żony:

— A tam kto?...

— Jakiś pan ze Lwowa — odparła poczciwa kobiecina — z interesem do ciebie!

— Ze Lwowa? — zauważył i zbliżając się ku naszemu współpracownikowi, rzekł, przypatrując się uważnie jego szyi. — Zapewne z panem Siczyńskim mam przyjemność?

— O z nim będzie pan miał przyjemność nieco później... Ja proszę pana jestem przedstawicielem jednego z najpoczytniejszych pism lwowskich i chciałbym po raz drugi mieć sposobność i zaszczyt dowiedzenia się, czy pan z Galicyi zadowolony, czy możemy się spodziewać rychło jego przybycia i jak pan zresztą zapatruje się na sytuacyę. Uprzedzam, że rozmowa nasza należycie obrobiona, pojawi się na łamach naszego pisma, którego pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy płatnych, nie licząc gratisowych codziennie rozchodzi się po świecie...

— Służę panu chętnie. Jak dotąd z Galicyi jestem zadowolony. Z Czabakiem już się załatwiłem, we Lwowie czeka Siczyński, w Krakowie Goryl i Łata... jakoś wcale dobry rok się zapowiada. Jestem panom z Galicyi wdzięczny, że nie dacie mi próżnować, gdyż bardzo łatwo człowiek mógłby wyjść z wprawy.

— Czy panu sprawia przyjemność egzekucya?

— Jeśli kto ma odpowiednio zbudowaną szyję, tak, jak nie chwaląc pan dobrodziej — tu obmacał należycie szyję naszego współpracownika, który zażądał za to od Redakcyi za strach dziesięć koron, ponad umówione honoraryum — to jest to prawdziwa rozkosz...

— A czy pan zadowolony ze swego stanowiska?...

— Najzupełniej! Proszę pana mnie stawiają wszędzie za wzór. Jestem jedynym urzędnikiem w Austryi, który nie ma zaległości. Odrobię swój referat i znów mam spokój...

— A pomocnicy pańscy mają jakie kwalifikacye?...

— Pan dobrodziej może reflektuje na podobną posadę... właśnie jeden z nich mi podziękował...

— Broń Boże... tylko pytam się! Z prostej ciekawości...

— No... a zna pan przysłowie, że ciekawość pierwszy stopień do piekła?

Widząc, że pan Lang jakoś jest nie w humorze, współpracownik nasz opuścił go, nie zbadawszy sposobu zapatrywania się jego na obecną sytuacyę. Gościnny gospodarz odprowadził go aż do drzwi i pożegnał uprzejmie słowami:

— Do miłego widzenia!

### To potwór.

*Żona do męża*: Nareszcie cię złapałam, jak całowałeś służącą! Zdaje mi się potworze, że ty byłbyś zdolny mnie temi samemi ustami całować!...

### W sam czas.

*Matka:* Kochana Emilko, miłość dopiero po małżeństwie często przychodzi!

*Córka*: To już wiedziałam mamo —moja pry-z jaciółka Magdzia, dopiero po małżeństwie się przekonała, że kocha przyjaciela domu.

### Warunek.

*Żona* (do męża): Mój kochany, nic nie mam przeciwko temu, że masz kochankę, ale ten jeden stawiam warunek, żebyś jej pozostał wiernym!...

### WSPOMNIENIA.

Choć już o mnie zapomniałaś,
Dość po tobie mam pamiątek,
Pełen wspomnień niezatartych
Pomieszkania każdy kątek!

W tej szkatułce twoje listy,
W tamtej włosów pukiel czarny,
Z ściany patrzysz z fotografii!
Wzrokiem konającej sarny!

Tutaj grzebyk — tam znów wstążka,
Ach! wspomnienia pełne bolu!
A na piecu gdzieś się wala
Pusta flaszka po — karbolu!...

---

### Złośliwy.

Czy zastałem męża pani w domu?

— Niestety, nie. Poszedł do okulisty.

— Aha, rozumiem! Z pewnością nabawił się jakiejś choroby ocznej, bo też często p r z y m y k a ł j e d n o o k o...

---

### Przytomny.

*Wujaszek*: Ja to miałem zęby w mojej młodości! dziesięciohalerzówkę przegryzałem przednimi zębami jak nic!

*Siostrzeniec*: Dajno wujaszek pokój! przecie za owych czasów jeszcze nie było wcale dziesięciohalerzówek.

*Wujaszek*: Cóż z tego? to przegryzałem czworaka i centa!

---

### MARZENIA DZIEWICY.

(Z pamiętników kokoty).

Mego życia cel jedyny
I pragnienie najgorętsze;
Mieć mieszkanie odpowiednie
Na parterze lub na piętrze!

Chciałabym też mieć sypialnię,
Odpowiednie w niej obicia...
Nocna lampka z abażurem,
To marzenie mego życia!

Mieć bieliznę z koronkami,
Z delkotażem lekki stanik,
Duże łóżko, a przed łóżkiem
Ustawiony — parawanik!

Do kompletu wszystkich mebli
Niech los szczęsny kiedyś da mi:
Dużo, dużo znajomości,
Naturalnie — z mężczyznami!...

---

### U pośrednika małżeństwa.

*Szadchen*: Miałbym dla pana bardzo ładną panienkę, panie doktorze, która ma 10.000 reńskich posagu.

*Dr. Karpeles*: Zostaw mnie pan w spokoju!

*Szadchen*: Może jedna z 20.000?

*Dr. Karpeles*: Niech pan mnie nie nudzi!

*Szadchen*: Nu to może inna, która ma 30.000 reńskich i bogatego ojca?

*Dr. Karpeles*: Niech pan nie będzie głupi, przecież panu mówiłem, że ja się ożenię tylko z miłości...

*Szadchen*: Z miłości? Nu, to ja mam także coś dla pana.

---

### Widział.

— Jasiu — pyta nauczyciel w szkole — powiedz mi, ile płuc ma człowiek?

— Trzy.

— Głupiś! Siadaj... Kto wie?

— Ja wiem — woła Kazio.

— Więc ty powiedz, ile płuc ma człowiek?

— Dwa, proszę pana profesora.

— Dobrze chłopcze, a skąd wiesz o tem?

— Widziałem...

— Gdzieś widział?

— Jak się moja siostra myła, to zobaczyłem całkiem dobrze, że dwa płuca wisiały...

---

### * W szkole męskiej.

*Nauczyciel*: Kowski, odmieniaj słowo ojciec przez przypadki.

*Kowski*: Ojciec lubi przesiadywać w kuchni.
Ojca sakiewkę zabiera matka na pierwszego.
Ojcu dokucza matka, aby jej kupił nowy kapelusz.
Ojca prosi starsza siostra o pieniądze na suknię.
Ojcze niedobry kup córce parasolkę a mnie buciki.
Za ojcem chodzą żydzi na pierwszego.
Na ojcu wymogła matka, że pójdziemy na bal.

---

### Na ulicy.

— Patrz, jaka elegancka kukułka smaruje tamtędy.

— Panie! to moja ślubna żona!

— A pardon; ale ona jakoś tak nieślubnie wyglądała.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



— I wierz tu mężczyznom! Wieczorem przedstawiał się jako honorowy człowiek, a dziś rano prosi, aby mu pożyczyć pięć koron do jutra... Do... z takimi panami!